

Ekscentryczna cesarzowa

Amazonka pod parasolem

Cesarzowa Elżbieta, żona Franciszka Józefa I słynęła szeroko ze swojej ekscentryczności. Pochodziło to prawdopodobnie stąd, że ojciec dał jej wychowanie odpowiednie raczej dla chłopca, niż dla młodej kobiety, mającej dzwigać na swoich barkach godność cesarzowej. Biografowie jej przytaczają cały szereg drobnych faktów, świadczących o jej ekscentryczności.

Młodziutka cesarzowa przepadała za konną jazdą. Ten entuzjazm do wyczynów hipicznych nie byłby jako taki niczem nadzwyczajnym, gdyby nie fakt, że ku podziwieniu tłumów cesarzowa urządziła swoje przejażdżki w parku miejskim bardzo wczesnym rankiem i o ile był to dzień słoneczny, z parasolką roztwartą w ręce. Trzeba przyznać, że widok był zgola niesamowity i wszyscy stawali na widok amazonki galopującej z wdziękiem pod osłoną parasolki. Jeśli dzień był bardzo upalny — parasolkę zastępował wachlarz. Oprócz tego, pięknej pani w przejażdżce towarzyszył zawsze ulubiony pies. A że młodziutka cesarzowa miała zmienny gust, Wiedeń podziwiał coraz to nowe odmiany psich okazów. Jednego dnia był to wspaniały bernardyn, kiedy indziej znów dog, jeszcze innego dnia na odmianę malenki piñcher, który ledwo mógł nadążyć za galopującym rumakiem swojej pani.

Te codzienne poranne eskapady niechętnie były widziane przez

teściową cesarzowej Elżbiety. Lekroć doszła do niej wiadomość o ekscentrycznościach synowej — natychmiast wzywała do siebie Elżbietę i prawila jej bardzo surowe kazanie. Jeśli wieści o przejażdżkach zbyt już irytowały starą arcykiszęną, wówczas stanowczo zabraniała młodej cesarzowej opuszczania rano pałacu.

Ale i na to znalazł się sposób. Młoda kobieta, rwąca się do życia

i nie znosząca surowej etykiety dworskiej, uciekała się do kapitalnego podstępu. Sprawa była obmyślana bardzo doćwipnie. A mianowicie: cesarzowa Elżbieta miała słynnie piękne i obfite włosy, które — kiedy siedziała przed swoją toaletą, spływały falą aż do ziemi. Oczywiście, że zrobienie takiej fryzury zajmowało masę czasu. Tymczasem los chciał, że w pałacu była pokojówka Fanny,

k która posiadała również bujne i piękne włosy i w dodatku bardzo zbliżone kolorem do włosów cesarzowej; a więc bywały takie dni, że przed zwierciadłem toalety zasiadała nie cesarzowa, lecz Fanny z rozpuszczonymi splotami włosów. Cesarzowa zaś przez ten czas oddawała się ulubionej przejażdżce konnej. Konspiracja udawała się do tego stopnia, że, jak pisze w swoich pamiętnikach jedna z zaufanych dam dworu cesarzowej, — siedząca przed lustrem Fanny z zasłoniętą włosami twarzą — udzieliła bardzo poważnej audjencji, zastępując cesarzową. Całe szczęście, że o tym podstępie arcykisężna matka nie dowiedziała się nigdy.

I jeszcze jedno notują biografowie, — cesarzowa nie była przesądna. Klóregoś dnia, podczas popołudniowej sjeoty na tarasie była mowa o przesadach i zabobnach. Arcykisężna matka twierdziła stanowczo, że rozbite lustro przynosi nieszczęście. Słyszac to cesarzowa Elżbieta poleciła sobie przynieść lustro, które z uśmiechem przełamała na pół. Potem odrzuciła od siebie okrucy zwierciadelfka i powiedziała:

— No, i cóż? Zbiłam lustro. I jestem pewna, że nie mi się złego nie stanie...

Panna Jose Laval

sekretarką swego ojca

W podróży do Warszawy i Moskwy towarzyszyła ministrowi spraw zagranicznych Lavalowi jego córka jedynaczka, panna Jose Laval. Nie jest to jej pierwsza podróż. Przed kilku laty towarzyszyła swemu ojcu w podróżach do Londynu, Waszyngtonu i Rzymu. Obdarzona żywą inteligencją panna Jose spełnia w czasie podróży rolę sekretarki swego ojca. Włada ona świetnie kilkoma językami. Ostatnio przygotowując się do podróży na wschód nauczyła się języka rosyjskiego. Poza tem interesuje się żywo malarstwem i teatrem. Kiedyś miała zamiar poświęcić się karierze scenicznej. Panna Jose Laval nie opuszcza, będąc w Paryżu, żadnej premjery. Ostatnio na tradycyjnym balu „Białych Łóżecek“, odegrała żartobliwy skecz p. t.: „Jak

odkryłam Amerykę“, osnuty na tle pierwszej podróży panny Jose Laval do Waszyngtonu. Rolę głównej bohaterki utworu kreowała znana artystka Gaby Morlay. Po przedstawieniu panna Jose Laval udała się za kulisy, by artystce wyrazić uznanie za doskonałą grę i świetną charakteryzację.

— Patrząc na panią — powiedziała panna Jose z uśmiechem — nie wiem, która z nas jest panną Laval. Tak świetnie jest pani ucharakteryzowana. Jaka szkoda, że nie mam okazji do odtworzenia na scenie roli pani. Nie wiem tylko, czy potrafiłabym to zrobić z równą doskonałością.

Powiedzenie to zjednało pannie Jose duże sympatie w teatralnych kręgach Paryża.

Cieżka w liza p. Leger

z winem burgundzkim dla min. Laval

Towarzyszący ministrowi Lavalowi w podróży do Warszawy i Moskwy sekretarz generalny Ministerstwa Spraw Zagranicznych Leger opiekuje się specjalną walizą, zawierającą...

— Dokumenty dyplomatyczne?

— Nie. Wino burgundzkie.

Wprawdzie piwnice ambasady francuskiej w Moskwie są dobrze zaopatrzone, ale wyłącznie prawie w wina bordoskie, których zwolenni-

kiem jest obecny ambasador, p. Alphand. Z drugiej strony dobry stary burgund cieszy się szczególnem uznaniem zarówno ministra Laval, jak i jego otoczenia i posiada gorących zwolenników wśród dyplomatów sowieckich, którzy brnąć będą udział w śniadaniu, wydanem przez ambasadę francuską w Moskwie. I dlatego waliza p. Leger jest tak szczerlnie wypchana omszałymi butelkami burgunda.

700 kilometrów na kolanach

Dwaj kupcy hinduscy z Delhi postanowili odbyć pielgrzymkę do świątyni bogini Badrinad. Świątynia znajduje się w odległości około 700 kilometrów od Kalkuty. Postanowili jednak ei osobliwi pielgrzymi przebyć całą drogę nie pieszo, jak to czynią wszyscy pobożni Hindusi, lecz na kolanach. Ślubowali oni przytem, iż w ciągu całej pielgrzymki nie

zmienią pozycji kłęczącej na żadną inną. Wszystko, co będzie im w drodze potrzebne, a także żywność, dostarczą mnich-brahmin, który będzie towarzyszył pielgrzymom aż do celu ich wędrowki. Obaj pielgrzymi udali się już w drogę. Jak długo potrwa ta pielgrzymka i czy wogóle uda się obu kupcom wytrwać w niej do końca — trudno przewidzieć.

Cena... meża

50.000 czy 30.000 dolarów?

W ubiegłym tygodniu w Teheranie zdarzył się tragiczny wypadek. A mianowicie, na tamtejszej giełdzie podczas gorącej sprzeczki jeden z kupców teherańskich, uniesiony gniewem, zabił reprezentanta jednego z domów handlowych amerykańskich. Ponieważ trybunały teherańskie nie nrają surowych kar za pozbawienie człowieka życia — trybunał tamtejszy skazał zabójcę li tylko na karę więzienia. Pozostała po zabitym obywatela Stanów Zjednoczonych wdowa wniosła przez odpowiednie czynniki apolacje, żądając odszkodo-

wania za swego zabitego małżonka. Sprawa została przeprowadzona przez poselstwo Stanów Zjednoczonych w Teheranie i rząd tamtejszy, wskutek tej interpelacji, przynajmniej w dwoje odszkodowanie w wysokości 50.000 dolarów.

I tu nastąpiła rzecz najdziwniejsza pod słońcem. Osierociona wdowa oświadczyła, że przynajmniej sumę uważa za zbyt wysoką i że zmarły jej małżonek za życia nie przedstawiał stanowczo większej wartości niż 30.000 dolarów. Wobec tego prosi o przyznanie jej tylko tej sumy.

Wystawa książki zakazanej

W Nowym Jorku otwarto w tych dniach wystawę książek zakazanych przez cenzurę poszczególnych państw. Wśród zgromadzonych egzemplarzy zwraca uwagę dzieło Lewisa Carrolla „Alieja w krainie czarów“, zakazane przez cenzurę chińską, która w fakcie, że w dziele tem zwierzęta przemawiają ludzkim głosem, dopatrywała się chęci poniżenia człowieka. Wśród książek zakazanych znajdują się również bajki Andersena, potępione swego czasu przez cenzurę carską spowodu swych zbyt liberalnych tendencji. Bogaty dział stanowią książki zakazane przez rząd hitlerowski w Rzeszy. Bogaty jest również dział książek zakazanych w Irlandji. Cierpi na tem przedewszystkiem beletrystyka angielska. Spośród cenzorów amerykańskich największą surowością odznacza się cenzor w Bostonie, który m. in. skonfiskował dzieła Lindley'a.

Sredniowieczna parada



W ramach uroczystości jubileuszowych ku czci króla Anglii Jerzego V urządzono w Aldershot paradę rycerzy średniowiecznych, której pierwszy szereg z królem Henrykiem VIII na czele wyobraża powyższa rycina.

Antoni Marczyński

63)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Przetrząsają moje toboły! Wskoczył na siodło, podciął konia i z rewolwerem w dłoni wpadł do obozu, jak burza.

— Co to znaczy?! — ryknął, okładając szpicrutą każdego, kto nawinał się pod ręką.

Jak na komendę padli na twarz, bełkocząc coś niewyraźnie i tłukąc łbami w ziemię. Zeskoczywszy z konia, podszedł do przewodnika.

— Jeśli mi coś zginęło, ty za to odpowiadasz, — krzyknął, „domagając“ mu powstać paroma uderzeniami, wymierzonymi w gole pięty.

Dostojny sirdar trząsł się, jak listek mimozy na wietrze, z jego oczu wyliziała zabobnana twroga.

— Sasasahib... tttty... żyjesz? — wyjąkał wreszcie Freddy puścił to głupie pytanie mimo uszu.

— To tak? — zagrmiał. — Zamiast w czasie mej nieobecności pilnować tych łapserdaków, ty pomagasz im kraść?!

— Kraść? — To ubliżające posadzenie przywróciło przewodnikowi część jego zwykłego dostojenstwa. — Azali jest złodziejem wierny sługa, który chce mieć jakąś pamiątkę po zmarłym panu?!

— Po zmarłym panu? Chłopie, czyś się spił, czy też żywy pan ma ci dać kilka pamiątek szpicrutą?

Sirdar obejrzał sobie mówiącego od stóp do głowy, a potem jego konia.

— Żyj! i wyglądaj na zdrowych obywateli! — mruknął zdumiony.

miony. — A nam tu mówiono. — zwrócił się do Prado, — że ty, sahibie runąłś z jakiejś skały i dogorywasz. Chcąc więc mieć pamiątki po tobie i...

— Kto mówił, że dogorywam? Kto wam tak naigal?

— Kobieta, która przyszła po twoją mem-sahib.

— Moja żona...?!

Freddy wpadł do namiotu, skierował strumień światła swej elektrycznej latarki na łóżko polowe i zaklął. Zosi tu nie było! Wybiegł z namiotu. Teraz dopiero zauważył brak drugiego konia, oraz bryczki.

— A gdzie Chong?

Szukając woźnicy, doskakiwał kolejno do każdego ze swoich ludzi i prał po grzbiecie, dopóki dany delikwent nie zerwał się z ziemi. Kucharz nie czekał na swoją kolejkę; widząc, że sahib bije, ergo żyje, a nie jest duchem, podniósł się cpořdziej i uskokzył za sirdara.

— Gdzie Chong, pytam?!

— Odjechał z mem-sahib i z tą drugą kobietą.

To była jedyna pocieszająca wiadomość.

— Wierny, poczciwy Chong nie pozwoli wyrządzić krzywdy Zosi, — pomyślał Prado, poczem zasypał przewodnika pytaniami na temat wypadków, jakie rozegrały się tutaj podczas jego dwugodzinnej nieobecności.

Przebieg podstęp nego uprowadzenia Zosi był według relacji sirdara następujący: W niespełna godzinę po odjeździe Prady przybiegła do obozu jakaś kobieta, bardzo wzburzona i zdyszana. Powiedziała, że w pobliżu jej wioski biały sahib spadł wraz z koniem z urwistej pagórka, że pluje krwią, dogorywa, że przed śmiercią chce koniecznie zobaczyć swoją młodziutką żonę, która pozostała tu, w obozie i blaga ją, by niezwłocznie tam przyjechała bryczką. Wobec tego sirdar polecił Chongowi zaprząć konia do wózka, a sam wszedł do namiotu i zawiadomił Zosię o smutnym wypadku, jakimu uległ jej mąż, Zosia zerwała się z łóżka, bez

wahania wsiadła na bryczkę, to samo uczyniła owa tajemnicza kobieta i wraz z Chongiem odjechali w trójkę w kierunku południowo - zachodnim, czyli w stronę dżungli. To już wszystko. Acha, jeszcze jeden szczegółik: Zosia głośno płakała.

Ta ostatnia wiadomość byłaby uczeszyła tancerza w innych warunkach, teraz przeszła bez wrażenia, teraz należało myśleć przede wszystkim o pościgu, o wyrwaniu Zosi ze szponów jej śmiertelnego wroga.

— Trzech ludzi zostanie w obozie, — komenderował Freddy, — reszta pójdzie ze mną. Przetłumacz im mój rozkaz na wasz gęsi język i powiedz, żeby zabrali z sobą jaknajwięcej łuczywa...

Niepowszedni widok przedstawiał ten nocny marsz z prymitywnymi pochodniami, ten, ściśle mówiąc, nie marsz, ale warjacki bieg. Niewielu białych potrafiłoby dotrzymywać kroku koniowi idącemu klusa, dla kulisów to zwyczajna rzecz. Mknęli więc na wysięgi z jadącym konno Freddy'm, najpierw po łagodnem zbocz pagórka ku drodze, potem drogą przez las. Jakim cudem ta mało uczęszczana droga uchowała się jeszcze, było jej „osobistą“ tajemnicą; tylko w kilku miejscach uległa żywiołowemu „imperjalizmowi“ tutejszej roślinności, ale tam wszędzie przyszedł jej z pomocą człowiek, pościnane przez niego pnącza i poprzecznie biegnące ljanjy wałaly się w błocie.

— Wszystko świeżo cięte, — zameldował sirdar, — nie mogą posuwać się szybko, skoro muszą sobie raz po raz torować przejście. Freddy nie podzielał tego zdania.

— To mogło być pościnane jeszcze popołudniu, skoro tylko założyliśmy obóz, — odgadł przypadkowo; — och, ona wszystko przewidziała i przygotowała sumiennie, ta przekłeta djabla!

— Jako, sahib, ty znasz kobietę, która twoją żonę...

— A znam! — wybuchnął. — Znam i nie daruję sobie nigdy, że nie kazalem jej uwięzić w Myitkyinie... Och, ale ty jeszcze za-dyndasz na gałęzi, przekłeta Szautano!

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 666-99 (sekretariat, dodatkiowy red. naczelny); 666-62 (dwa) polityczny i ekonomiczny); 636-6 (dział miejski i liter.-art.); 666-5 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Rząd 691-64; Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Siwackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszynski.